

Skandalistka Maja

Jej spektakle są odważną i bezkompromisową dyskusją z dzisiejszym światem upadłych wartości.

Tak odważną, że lokalne gazety ostrzegają przed pójściem do teatru jak przed zarazą. O teatrze Mai Kleczewskiej

Roman Pawłowski

W Kaliszu po ostatniej premierze Teatru im. Bogusławskiego wrze. Poszło o „Woyzecka” Georga Buchnera wystawionego pod koniec maja. Tygodnik „Ziemia Kaliska” w najnowszym numerze ostrzega „nadwrażliwych czytelników” przed obejrzeniem tego spektaklu. „To studium patologii zreferowane prostackim, wulgarnym językiem” – pisze recenzentka i kieruje do dyrekcji teatru groźnie brzmiące pytanie: „Jak długo można tkwić w takim szambie i po co?”.

Podobne opinie zbierały kilka lat temu przedstawienia Krzysztofa Warlikowskiego i Grzegorza Jarzyny mówiące o patologii językiem popkultury. Ale tym razem wrogiem numer jeden publicznej moralności stała się kobieta. Nazywa się Maja Kleczewska. Ma 32 lata. Skończyła reżyserię w Krakowie w 2000 roku. Nie po raz pierwszy jej spektakl jest atakowany z powodów obyczajowych. Kiedy w grudniu 2004 r. zrealizowała w Opolu „Makbeta”, lokalna prasa wymogła na dyrektorach szkół obietnicę, że nie dopuszczą, aby młodzież szkolna oglądała spektakl. A kasjerki w teatrze żądały okazania dowodu osobistego przy sprzedaży biletów.

„Makbet” z mafii

Podobnie jak w przypadku Jarzyny i Warlikowskiego ataki na Kleczewską mają podłoże obyczajowe: recenzentów lokalnej prasy najbardziej oburza, że na scenie występują umalowani i przebrani za kobiety mężczyźni. To, że sztuki opowiadają o mordercach, zupełnie im nie przeszkadza.

Tymczasem warstwa obyczajowa jest tylko naskórką przedstawień Kleczewskiej, które sięgają głęboko w chore, przesycone złem relacje między ludźmi. Gdyby polonistkom i lokalnym recenzentom chcieli się pomyśleć, odkryliby w młodej reżyserce obrońcę wartości i krytyka współczesnego modelu życia opartego na nietrwałych związkach i okaleczonych emocjach.

Jej „Makbet” to portret chorej relacji między kobietą i mężczyzną, którą wyleczyć ma morderstwo. Kleczewska osadziła akcję w środowisku współczesnej mafii, w którym rozwiązywanie konfliktów za pomocą zbrodni jest na porządku dziennym. Inspiracją były dokumentalne filmy z cyklu „Alfabet mafii” pokazujące hierarchię budowaną tak jak u Szekspira – na przemoc i uzależnieniu.

Reżyserka wyeksponowała sceny drastycznych gwałtów i morderstw, tak jak to robi dzisiejsze kino. Umieściła w spektaklu cytaty z filmów – od „Ojca Chrzestnego” Coppoli po „Kill Billa” Quentina Tarantino. Wiedźmy, które przepowiadają Makbetowi przyszłość, pokazała jako transwestytów i prostytutki, a całość zanurzyła w muzyce pop. W ten sposób powstał na scenie świat, w którym uczciwość, miłość, honor, lojalność, wierność są patologią, a normą



Kleczewska osadziła akcję „Makbeta” w środowisku współczesnej mafii, w którym rozwiązywanie konfliktów za pomocą zbrodni jest na porządku dziennym

jest płatny seks i zdobywanie władzy za pomocą morderstwa.

Kobieta w teatrze

Awantury o „Makbeta” i „Woyzecka” są konsekwencją całej niepokornej drogi młodej reżyserki. Kontrowersyjna była już sama decyzja zdawania na reżyserię.

– Kiedy zaczynałam studia, nie było wiele dziewczyn reżyserów. Profesorowie wręcz odradzali nam ten zawód. Z Anką Trojanowską przez cały rok suflowaliśmy teksty. Było to największe zadanie, jakie mogli nam powierzyć – opowiada Kleczewska.

Z warszawskiej Akademii Teatralnej wyleciała na trzecim roku za niesubordynację: domagała się więcej zajęć praktycznych i demonstracyjnie bojkotowała teorię. Przyjęła ją szkoła teatralna w Krakowie i to był punkt zwrotny. Spotkanie z Mikołajem Grabowskim i Krystianem Lupą dało jej odwagę do osobistej wypowiedzi w teatrze.

Zaczynała od sztuk o kobietach: w Krakowie wystawiła monodram „Jordan” Anny Reynolds i Moiry Buffini, później była „Elektra” Hugona von Hofmannstahla w Zielonej Górze. Ale nie były to grzeczne historie obyczajowe. Bohaterkami obu sztuk są kobiety na skraju katastrofy – w „Jordanie” dziewczyna, która pod presją otoczenia zabiła swoje dziecko, w „Elektrze” – córka, która morduje matkę, aby pomóc zdraudzie i śmierci ojca.



Przedstawienie „Woyzeck” w Kaliszu wywołało oburzenie w lokalnych mediach

– Jeżeli w dramacie nie następuje zbrodnia, nie dotyka się natury człowieka. Nie ma sensu robić teatru, jeżeli człowiek nie rozprawia się ze złem – uważa Kleczewska.

Teatr z psychiatryką

Rozgłos przyniosły jej adaptacje dwóch znanych amerykańskich powieści zrealizowane w Wałbrzychu: „Lot nad kukulczym gniazdem” według Kena Keseya i „Czyż nie dobija się koni” Horacego McCoya. Ta pierwsza inaugurowała dyrektorkę jej kolegi z warszawskiej reżyserii – Piotra Kruszczyńskiego.

– Kiedy pierwszy raz pojechaliśmy z Piotrkim do Wałbrzycha, na widowni było pięć osób. Teatr był nieogrzewany, grzyb na ścianach, przerażiliśmy się, że nikt nie przyjdzie. Pożyczaliśmy więc autobus z demobilu, przemalowaliśmy na biało i przed każdym spektaklem jeździliśmy po mieście z aktorami i statystami.

Prowadzona przez kilka miesięcy akcja dała rezultaty: ludzie wrócili do teatru, a „Lot...” został zagrany ponad 60 razy, co jest rekordem jak na Wałbrzych.

Przedstawienie zaprezentowane niedawno gościnnie w Teatrze Narodowym, obroniłoby się nawet bez reklamy: to świetna, głęboka analiza ludzi wykluczonych ze społeczeństwa z powodu choroby psychicznej. Kleczewska szukała inspiracji w rzeczywistości – razem z aktorami jeździła do szpitala psychiatrycznego w Ustroniu Śląskim.

– Zależało nam, aby obraz psychiatryka nie pochodził z mętnych wyobrażeń, ale z bezpośredniego doświadczenia. W Ustroniu Maciek Wojdyła grający główną postać – McMurphy’ego – zrobił rolę. Chodził na oddziały zamknięte i robił dzikie imprezy, rozkręcał wszystkich, pacjenci śpiewali z nim, mówili wiersze, uwielbiali go.

W spektaklu McMurphy, drobny przestępca poddany obserwacji psychiatrycznej, trafia na oddział zamknięty. Szybko staje się samowolnym przywódcą pacjentów, a jego walka o przywileje staje się walką o normalność. Wojdyła jest w tej roli wulkanem energii, ani na chwilę nie daje sobie wytrącić inicjatywy, za jego sprawą oddział nieruchomych kukiełek zmienia się w klub dyskusyjny skrzyżowany z nocnym klubem. Można uwierzyć, że aktor w szpitalu rozkręcał nawet katatoników.

Kleczewska: – Na jedno z przedstawień zaprosiliśmy pacjentów z Ustronia. Wcześniej pojechaliśmy z nimi na wycieczkę do lasu. Była to ich pierwsza wprawa poza szpital od dziesięciu lat.

W ten sposób fikcyjna historia z książki Keseya stała się rzeczywistością.

W świecie dewiacji

W najnowszym spektaklu – „Woyzecku” – Kleczewska znów pokazuje świat, w którym pojęcie normalności i patologii zostały odwrócone. XIX-wieczną sztukę o żołnierzu, który pod wpływem

szykan przełożonych zabija swoją dziewczynę, reżyserka osadziła w realiach współczesnych. Woyzeck jest fryzjerem w prowincjonalnym zakładzie, Maria pracuje w sklepie z sukniami ślubnymi. Wojskową hierarchię z dramatu Buchnera zastąpiła hierarchia bandycka: Tamburmajork, z którym Maria zdradzi Woyzecka, jest przywódcą grupy ogolonych na tyso bandytów terroryzujących miasteczko.

Powoli i konsekwentnie Kleczewska buduje świat, w którym nie ma miejsca dla nadwrażliwców, jakich grają Sebastian Pawlak (Woyzeck) i Agnieszka Kubies (Maria). Kapitan (Jacek Jackowicz) jest zniewieściałym homoseksualistą, który płaci Woyzeckowi za dodatkowe usługi, Doktor (Szymon Mysłakowski) to transseksualista o skrzywionej psychice, który na Woyzecku przeprowadza psychiczne eksperymenty. Jedynym symbolem trwałych wartości jest barokowy ołtarz, ledwo widoczny z tyłu sceny, najwyraźniej jednak nikt od dawna się przed nim nie modlił, bo na posadzce stoi woda. Pod tym ołtarzem Woyzeck zabija Marię.

Przedstawienie zachwyca wspaniałymi obrazami jak np. ostatnia rozmowa bohaterów na chwilę przed śmiercią Marii, kiedy oboje leżą zanurzeni w dywan z liści. Jednocześnie szokuje wizją świata odwróconych wartości: ci, którzy oskarżają Woyzecka o związek bez ślubu, bez skrupułów wykorzystują go jako płatną dziwkę. Biel ślubnych sukni ukrywa świat ciemnych interesów i zbrukanych wartości. Mężczyzna nie wyreżyserowałby tego okrutniej.

Antyki i patologia

Teraz Kleczewska pracuje nad „Medea”, którą chce zrealizować w Gdańsku w Teatrze Wybrzeże. To kolejna sztuka o dzieciobójczyni w jej teatrze. – Czytałam niedawno notatkę prasową o kobiecie, która położyła się na torach ze swoim synkiem i całą noc czekała na pociąg, aż zginęła pod kołami. Nie rozumiemy takich sytuacji, uważamy je za patologiczne. Tragedia antyczna pokazuje, że w człowieku istnieje realna możliwość zła. I to chciałyby pokazać w teatrze.

Czy i tym razem Kleczewska oburzy obrońców publicznej moralności? ◆